Nr. 16. Lwów, dnia 16. sierpnia 1910. Rok XXXIII.



Wpisowe do Towarz. (jednorazowe) 4 korony.
Wkładka roczna członka 10 koron = 10 marek = 5 rubli.

ŁOWIEC

ORGAN GAL. TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO.

Wychodzi 1. i 16. każdego miesiąca.
Adres i bliższe wskazówki — patrz okładka inseratowa „Łowca".

BRONISŁAW ROZWADOWSKI.

Głos w sprawie projektu Dra Sandera.

Powolny wezwaniu, zamieszczonemu w Nrze 12-tym „Łowca", w sprawie projektu p. Dra Sandera; pozwalam sobie zaznaczyć, że nie jestem — tymczasem — zwolennikiem proponowanych zmian, bo o wiele łatwiej znieść coś istniejącego, niż zbudować coś nowego, a lepszego. Nie twierdzę, żeby instytucja delegatów Tow. Łow. na ogół, mogła poszczycić się wiekopomnemi dziełami, i żeby była ostatnim wyrazem doskonałości. Są powiaty, w których delegaci jeszcze nie zorganizowali się, i nie rozpoczęli zbiorowej, uporządkowanej pracy, — są takie, w których bardzo niedawno, już pod obuchem nowej ustawy, ocknęli się, porozumieli i podzielili między siebie robotę.

Paulatim summa petuntur. Trzeba liczyć się z miejscowymi warunkami i z temi trudnościami, jakie myśliwi-gospodarze mają do zwalczania, i nie rzucać kamieniem.

A nie da się zaprzeczyć, że jest wiele powiatów, w których delegaci od dawna już systematycznie i skutecznie działają i nie małe już zasługi położyli dla łowiectwa krajowego, uporządkowaniem stosunków we własnych powiatach, i stałą pieczą o to, żeby się już nie pogorszały. Jest więc niezawodnie coś dodatniego, — coś, co przynosi owoce, i czego nie godzi się burzyć nieopatrznie, dla wprowadzenia rzeczy nowej, mającej prowadzić do tego samego celu, a która, przy bliższem rozpatrzeniu, nie wiele różni się od tamtej.

Bo ostatecznie, gdyby chodziło o nazwę, to grupę delegatów powiatowych Tow. Łow., zorganizowaną i ukonstytuowaną, jako organ podporządkowany Zarządowi To-

warzystwa i w jego myśl działający, można sobie nazwać (w duchu) Oddziałem powiat. Tow. Łow. Ale sama nazwa „delegat“ i „Regulamin delegatów“ mówi wyraźnie, że jeszcze nie wolno rządzić się samowolnie, ani odstępować w czemkolwiek od ogólnie obowiązujących norm i przepisów Towarzystwa, bo jest się „mianowanym“ przez Zarząd Tow. wysłannikiem, działającym ściśle w imieniu tego Tow., i z jego upoważnienia.

I tak — mojem zdaniem, — być powinno, żeby mogło być dobrze. Tak, jak każdy poseł, wybrany w jakimkolwiek okręgu, powinien czuć się posłem „krajowym“ i dobro całego kraju, a nietylko swojego partykularza i swoich przyjaciół-wyborców, — mieć na oku, tak i delegaci Towarzystwa Łowieckiego ze wszystkich zakątków kraju, radząc wspólnie z Zarządem Towarzystwa, i poprawiając i zmieniając to, co nauczeni doświadczeniem, uznają za niewłaściwe, przestarzałe i wymagające sprostowania, ulepszając w ten sposób ogólne stosunki łowieckie, przysługują się i swoim powiatom, a nie naruszają dążeniem do wyodrębnienia tej spoistości i jednolitości całego Towarzystwa, niezbędnej do jego siły i żywotności wewnętrznej, i powagi na zewnątrz. Gdyby zaś wprowadzone zostały projektowane Oddziały i Wydziały powiatowe, — możnaby mieć uzasadnioną obawę, że, przy ogólnym prądzie emancypacyjnym i zamiłowaniu do innowacji, — oddziały te, autonomizując się coraz więcej, z biegiem czasu mogłyby się przerodzić w jakieś drobne Stowarzyszenia łowieckie, *de nomine* tylko zależne od krajowego Towarzystwa. A mimo całej antypatji do centralizmu, wyznaję, że ewentualność taka nie uśmiechałaby mi się, ze względu na interes i dobro łowiectwa krajowego. Bo łatwo przewidzieć, że takie rozluźnienie jednolitości Towarzystwa Łowieckiego i rozdrobnienie go na samorządne Oddziały, miałoby taki skutek, że byłyby może pojedyncze Oddziały bardzo kwitnące — dzięki energji i geniuszowi swoich członków, — obok tych byłyby oddziały gorsze i całkiem źle prowadzone, — a niewątpliwie i wiele w zupełnym rozstroju. Wszystkie zaś one byłyby niejako częściami składowemi krajowego Towarzystwa. A najzdrowsze ciało, mając tyle bolaków musiałoby ciężko podupaść na zdrowiu, a w następstwie i zginąć, a tego naszemu Towarzystwu nikt chyba nie życzy.

Przekonany jestem, że „Projekt“ o którym mowa, jest należycie obmyślany i dobro łowiectwa ma na celu, — a Szanowny Autor jego ma zapewne sporo argumentów rzeczowych na jego poparcie. Ale to jedno proszę mi łaskawie przyznać, że chwila obecna, żadną miarą nie byłaby trafnie wybraną do tego rodzaju doświadczeń i zmian w organizacji Towarzystwa. Wszak my stoimy wobec wroga— bo wrogą i groźną dla łowiectwa jest wchodząca w życie nowa ustawa, — więc czujnie i zwarto należy nam stać przy starym sztandarze. Na bardzo ujemną opinję zasłużyłaby sobie armia, która stojąc naprzeciw nieprzyjaciela, zamiast trzymać się kupy podług starych reguł, — zaczęłaby się uczyć nowego regulaminu. I nam nie pora teraz na takie zmiany!



KAZIMIERZ TABACZKOWSKI.

Myśliwska broń kulowa.

(Ciąg dalszy).

Powszechnie znane zjawisko, iż ekspres kal 450, działający znakomicie na mniejsze odległości, okazuje się w znaczniejszych oddaleniach za słaby, łatwo wytłumaczyć.

Z tabelki widzieliśmy, że chyżość pocisku ekspresa 450 wynosi w pierwszej sekundzie 442 m., t. zn. po upływie jednej sekundy przebiega pocisk drogę 442 m. Ruch, jaki przytem odbywa, jest jednostajnie opóźnionym, a zatem chyżość pocisku musi być większa w pierwszej, niż w drugiej połowie sekundy. Po obliczeniu nietrudno się przekonać, że z końcem pierwszej połowy sekundy wynosi 226 m., z końcem zaś drugiej połowy 216 m.

Żywa siła pocisku (energja kinetyczna) jest równa połowie iloczynu jego masy i kwadratu chyżości z jaką biegnie. Dla pocisku ekspresa 450, w odległości 25 m. od wylotu lufy wynosi 178 kgm; maleje jednakże z każdym metrem przebieżonej drogi i w odległości 442 m. (tj. po upływie jednej sekundy) wynosi 100 kgm., co dla celów myśliwskich nie wystarcza.

Celem osiągnięcia większej energji pocisku, sporządzano jakiś czas łuski nabojowe długości 100 mm., o naboju 8 gr. prochu dymnego, jednakże rychło je zarzucono; odbijały bowiem w strzale tak silnie, że spadały oba kurki, nie wspominając już o tem, co się działo z ramieniem i twarzą strzelającego.

Zupełnie inaczej ma się rzecz z pociskiem kal. 6.5 mm.

Przy jego olbrzymiej chyżości 725 ms. ciało zwierza, znajdującego się dość blizko, nie jest prawie żadną przeszkodą. Przebija je tak szybko, że próżnia jego pędem wytworzona, a będąca jakby dalszym jego ciągiem, przelatuje również, nie czyniąc w organizmie niemal żadnego spustoszenia. Każdy też z myśliwych zna z pewnością wypadki, w których zwierz, mimo to, iż dobrze był trafiony, nie zaznaczywszy prawie strzału, biegł jeszcze dobry kawał, zanim padł. Z dalszych odległości, gdy chyżość malała i zbliżała się do chyżości pocisku ekspres 450, działanie było szybsze i skuteczniejsze.

Z powyższych wywodów wynika, że zakres działania — jeśli tak powiedzieć można, — pocisku 6.5 i 450 jest zupełnie odmienny. Gdzie pierwszy spełni swój cel bardzo dobrze, tam drugi może zawieść i odwrotnie. Jeśli więc myśliwy, kupujący broń reflektuje na strzały blizkie, lepiej zrobi zaopatrując się w ekspres; zaś przeciwnie, jeżeli przewiduje strzały dalekie, godniejszym polecenia jest karabinek 6·5 mm. W każdym razie, ktoś, kto posiada oba gatunki broni, jest doskonale zaopatrzony na wszelkie polowania, które u nas odbyć się mogą i bez żadnej innej broni, o ile nie stawia jakichś nadzwyczajnych wymagań, — doskonale może się obejść.

Ktoby jednakże myślał, że w świecie myśliwskim istotnie poprzestają na tem, co zupełnie wystarcza — ten z pewnością zapomniał o Niemcach. Przemysł niemiecki, odzwierciedlający dokładnie usposobienie narodu, wszystkiego ma za mało... Niemcom też nie wystarczają rozliczne typy dwu opisanych pocisków, bo skonstruowali w najnowszych czasach nowy pocisk, tem się od zwyczajnego, owalnego kształtu, różniący, iż walcowata podstawa, przechodzi w pewnej wysokości w wydłużony stożek, co ra-

zem tworzy pocisk bardzo spiczasty, ostro zakończony, zwany w handlu „S-Geschoss“.

Usłużna wieść głosi, że jest to wynalazek samego cesarza Wilhelma, który miał go wypróbować ze znakomitym skutkiem na dzikach. Wprawdzie fotografje tych dzików można oglądać w pismach ilustrowanych w podwójnem wykonaniu, raz bowiem fotografują je za życia w ich „niedostępnych“ rewirach, a dopiero potem na rozkładzie..., niemniej jednakże urzędowa część myśliwych niemieckich zgodnym chórem potwierdza „glänzende Erfolg'i“ pocisków S.

To znakomite działanie tego pocisku w tem ma polegać, że uderzając w ciało zwierza, traci nagle ruch wirowy, nabyty w lufie, a natomiast poczyna koziołkować, co znowu ma czynić ogromne spustoszenia w organizmie zwierzyny. Zachowanie się to pocisku „S“ powoduje odpowiednie przesunięcie środka ciężkości ku tyłowi, wskutek czego, skoro tylko wierzchołkiem zetknie się z przeszkodą traci równowagę, cięższy jego tył przewraca go i niweczy naturalnie jego ruch wirowy.

Teorytycznie jest to pomyślane bardzo dobrze, w praktyce jednakże, wskutek nadzwyczajnej wrażliwości pocisku na wiatr i najniepozorniejsze przeszkody (liście, gałązki etc.), — rozwiązanie jest często niefortunne.

U nas, w Galicji, jakiś zwolennik tego wynalazku, który stosował go na jelenie w Skolem, wyszedł bardzo nieświetnie.

Przyznać jednakże trzeba, że Niemcy, szperając ustawicznie za nowościami, mają dużo słuszności w niektórych swoich pomysłach. Odnieść to można przedewszystkiem do znakomitego myśliwego F. von Roesfeld'a, autora znanej i cennej książki p. t. „Das Rotwild“.

Myśliwy ten, polując dużo na jelenie, używał bądź to ekspresa kal. 500, bądź też karabinu Mausera 8 mm., o którym mówi z wielkiem uznaniem, kwalifikuje go jako broń znakomitą na jelenie, pod warunkiem jednakże, że strzela się z niej pociskami opancerzonymi z wolnym czubkiem ołowianym, co też dzisiaj powszechnie jest przyjęte. Ani jednej, ani drugiej broni nie uważa atoli za ostatnie słowo techniki rusznikarskiej, twierdząc, — z dużą słusznością — że kwestja idealnej broni myśliwskiej, przeznaczonej na grubego i twardego zwierza, dopiero wtedy będzie rozwiązaną, gdy uda się skonstruować broń o kal. przynajmniej 11 mm., o pociskach opancerzonych, dla prochu bezdymnego.

Uwaga ta miała tyle w dalszem uzasadnieniu mocy przekonywującej, że przystąpiłem pod jej wpływem do prób w tym kierunku. Szczęśliwie też, po niedługim stosunkowo czasie, udało mi się skonstruować sztuciec, o kal. 11·2 mm, do dwojakiego rodzaju łusek, o różnej pojemności prochu bezdymnego i różnych pociskach, zastosowanych do ilości prochu. Sam nabój konstruował Kropatschek-Heisig.

Z broni tej osiągnięto bardzo dobre rezultaty, zarówno co do chyżości jak i żywej siły pocisku, a dzięki temu, że można z niej strzelać dłuższymi i krótszymi nabojami, daje się doskonale stosować w pierwszej formie w polowaniach na jelenia, a w drugiej do zwykłych polowań kniejowych, lub do trzylufków.

Problem stworzenia broni idealnej, był więc po części rozwiązany; chodziło tylko jeszcze o broń dużego kalibru, któraby w dalekonośności nie ustępowała kalibrowi 6·5 mm., i nadawała się do strzałów przez lunetę. Zadanie to było trudniejsze od poprzedniego, trzeba bowiem było liczyć się z ciężarem i odbijaniem broni i z wieloma innemi zagadnieniami natury czysto technicznej. Po wielu jednak próbach skonstruowałem broń repetierową do nabojów 9 mm., wyrobu angielskiego fabrykanta Rigby'ego w Londynie. Nabój ten składa się z łuski, długości 70 mm., 3 gr. prochu bezdymnego i 0·75 gr. prochu czarnego 8 II jako podsypki*), wreszcie z pocisku opancerzonego o ciężarze 20 gr.

Rezultaty, jakie broń ta wydała, przeszła moje oczekiwania i nadzieje, daje bowiem wedle stacji doświadczalnej „The Field“ w Londynie, która ją wypróbowywała. 680 m/s chyżości, a 320 kgm. żywej siły uderzenia! To też wiadomości, stwierdzające znakomite jej działanie, które odebrałem od myśliwych, w nią zaopatrzonych, były najprzyjemniejszą moją nagrodą**).

Wkrótce potem, styryjska fabryka broni wprowadziła „nowość“ w postaci Manlichera-Schönauer'a 8 mm! Nowość ta nie jest jednak niczem innem, jak oddawna istniejącym Mauserem, do nabojów wzmocnionych o 0·2 gr. prochu i do mniej ciężkich o 2·2 gr. pocisków. Nadwyżka prochu przy równoczesnej zniżce ciężaru pocisku znosi się zupełnie i dzielność pocisku pozostaje ta sama.

Natknąwszy znowu na fabrykaty niemieckie, muszę nadmienić, że daty balistyczne dostarczane przez niektóre stacje należy przyjmować z pewną ostrożnością. Aby zaś uniknąć ewentualnego zarzutu stronniczości — podaję przykład.

Stacja doświadczalna w Berlinie podaje daty różnych nabojów, a między nimi i Mausera. Nabój kal. 9 mm, o długości 80 mm. posiada chyżość 680 do 820 m/s, a żywa siła wynosi 320 do 520 kgm., zależnie od ilości prochu. Nabój kal. 11·2, o długości 60 mm, daje 580 m/s chyżości a 245 kgm. W końcu nabój Mauserowski, 8 mm, przy największym naboju prochu tylko 235 kgm. Dlaczego i skąd biorą się takie ogromne różnice, tego z pewnością nikt nie wie, a najmniej chce wiedzieć sama stacja doświadczalna...

Kończąc niniejszą pracę, nadmieniam, że dążność do skonstruowania broni małokalibrowej do niedawna tak powszechna, tak bardzo roznamiętniająca umysły w zaciętej walce, w której przelano morze atramentu, — zwolna lecz stale przygasa. Dziś dążą do broni większo-kalibrowej, któraby posiadała ogromną zdolność zabijania, etyka myśliwska bowiem, starająca się sprawiać zwierzynie jak najmniej bolu, staje się na szczęście udziałem coraz szerszych warstw społecznych.

Widomym znakiem prób stworzenia broni „etycznej“ jest nowy pocisk ekspres 450, opancerzony miedzią, a przeznaczony jak dawniej dla prochu dymnego, którą to nowość powitają nasi myśliwi z pewnością z zadowoleniem, bo oddawna już jej pragnęli, oraz najnowszy model Manlichera-Schönauera, kal. 9·5 mm.

Omówienie tego modelu odkładam sobie jednak na przyszłość, nie chcąc śpieszyć z sądem o broni mało jeszcze wypróbowanej.

---

*) Zarówno do bezdymnego prochu austryjackiego M. 92, jak i do niemieckiego Troisdorfer Blätchen-Pulver, dodaje się podsypkę prochu dymnego, celem wywołania szybszego procesu spalania.

**) Na broń tę swego pomysłu, otrzymał autor niniejszego artykułu patent. — *(Przyp. Red.).*

ALBERT MNISZEK.

O strzelaniu śrutem.

(Długa, czy krótka lufa. — Kaliber i waga. — Chocke, a lufa cylindryczna. — Przyczyny pudeł. — Sposób pomiaru strzelby. — Wzrok i jego właściwości; strzelanie z oczyma otwartemi. — Zakładanie. — Fzjiologia strzelania. — Ostrość i szybkość strzału według Deinerta.

(Ciąg dalszy).

Jako powód do rozpowszechnienia tego sposobu strzelania podają to, że cel, szczególnie dalszy, lub przy powietrzu mglistem, widzi się daleko lepiej dwoma oczami niż jednem, przez co i strzał celniejszym być musi. Że to twierdzenie jest słusznem, to nie ulega kwestji i logika sama mówi, że na to jest dwoje oczu, by jedno drugiemu pomagało i by człowiek lepiej dwoma widział, jak jednem.

By usunąć trudności jakich nowicjusze tego sposobu celowania doznają, zaprowadzono w armji angielskiej przy nauce strzelania blaszkę zwaną „shootig director“ uniemożliwiającą lewemu oku widzenie muszki, a zarazem zakrywającą przed okiem prawem cel, tak, że zapomocą tego przyrządu strzelający jest fizycznie zmuszonym celować z oboma otwartemi oczami.

Taki przyrząd można sobie skonstruować łatwo w ten sposób: Bierze się kartę wizytową lub wistową i wycina się w niej otwór taki, by lufa karabinu mogła weń wejść. W górze otworu trzeba jeszcze wyciąć miejsce na muszkę, tak, żeby przy włożeniu tej karty na karabin muszka właziła w małe, ciasne okienko. Przyrząd ten należy umieścić tak, by muszka w tem okienku siedziała, a więc na samym końcu lufy. Teraz należy celować do jakiegoś dalekiego lecz dużego i wyraźnego przedmiotu, n. p. do domu znajdującego się w odległości 500 kroków. Otóż zobaczymy, że gdy zamkniemy lewe oko, celu nie widzimy, gdyż karton go nam zasłania, aby go zaś zobaczyć musimy z konieczności lewe oko otworzyć. Otóż trzeba się starać, by prawe oko patrzyło przez wizer na muszkę (jak zwykle przy celowaniu) a lewe oko widziało dokładnie przedmiot do którego się celuje Z początku będzie się wydawało takie celowanie niemożliwem, ale po kilkurazowej próbie oczy się do tej pracy bez najmniejszego natężenia przyzwyczają i karton zdawać się będzie przeźroczystym, a cel wyraźnym i jasnym.

Jest jeszcze inny sposób nauczenia się takiego celowania: Ustawić tarczę w odległości 100 kroków; między tą tarczą a sobą ustawić blizko malutką tarczę (wielkości ćwiartki papieru) pomocniczą i ustawić się w ten sposób, by zamknąwszy lewe oko, tarczy dalszej nie można było widzieć, (czyli by ta tarcza pomocnicza zakrywała przed okiem prawem tarczę dalszą), przeciwnie, by lewem okiem widzieć dokładnie tarczę dalszą. Jeżeli teraz wycelujemy sztuciec i zamkniemy lewe oko, okaże się strzał do właściwego celu (do tarczy dalszej) niemożliwym z tej prostej przyczyny, że go nie zobaczymy. Jeżeli otworzymy następnie lewe oko, usuniemy tę trudność odrazu, a tarcza pomocnicza wydawać się nam będzie przeźroczystą. Jeżeli teraz zaryzykujemy wystrzał, to kula przebiwszy tarczę bliższą uderzy w tarczę właściwą tak, jak w podobnem wycelowaniu uderzyć powinna.

Taksamo ma się rzecz przy strzelaniu śrutem.

Wspomnieliśmy tu już raz w tej pracy o „zakładaniu“ t. j. o umiejętności wynalezienia kąta, w którym słup lecących śrutów, spotkać się powinien z zwierzyną będącą w ruchu. Jak już powiedzieliśmy jest to kunszt, do którego możemy dojść nie przez teorję, lecz przez nabytą w praktyce wprawę i rutynę.

Odległość strzału, szybkość poruszającej się zwierzyny, gatunek prochu i broni, wreszcie czysto indywidualne właściwości myśliwego są tu decydującymi czynnikami, jaką miarę należy dać zakładaniu, czyli o ile musimy strzelić przed poruszającą się zwierzynę, by ta zetknęła się z naszymi pociskami.

Jest to więc formułka czysto matematyczna — wynalezienia stosunku szybkości pocisku do szybkości zwierzęcia, przy uwzględnieniu danej odległości.

Tu jednak zachodzi jeszcze i to pytanie bardzo ważne, jakiego czasu potrzebuje myśliwy, by obraz celu przejęty przez siatkówkę oka, przenieść do mózgu, ocenić odległość jego i szybkość z jaką się on porusza i nakazać mięśniom swego ciała, by wykonały ruch potrzebny do dania strzału. Szybkość, z jaką myśliwy wykonywuje tę czynność, jest zupełnie indywidualną. Jeden wykonywuje ją szybciej, drugi powolniej.

Chodzi tu o ułamek sekundy, jako różnicę między jednym a drugim, ale ten ułamek robi już poważną różnicę w strzale.

To jest właśnie fizjologia strzelania.

Podajemy tu znakomity artykuł jaki ogłosił w roku 1887 w „Fleldzie“ Dr. Fleming. Praca ta określa sprawę tak jasno i plastycznie, że wszelkie komentarze z naszej strony byłyby zbyteczne.

„Powszechnie dziś jest uznanem, że dokładność strzału więcej zależy od samego strzelającego, aniżeli od jego strzelby. Strzelba i wszystkie do niej dodatki były i będą przedmiotem starannych i drobiazgowych studjów, lecz natomiast zwracano bardzo mało uwagi na drugi czynnik strzelania, t. j. na człowieka. A przy strzelaniu człowiek jest taką samą maszyną, jak i jego broń, tylko maszyną bardziej skomplikowaną i mniej w swoim mechaniźmie zrozumiałą, a co jeszcze bardziej sprawę utrudnia, że ten mechanizm jest wysoce indywidualny, gdyż jeszcze nie spotkano dwóch zupełnie sobie identycznych.

„Istnieją jednak niektóre podstawy i niektóre prawidła wspólne wszystkim „maszynom ludzkim do strzelania“; postaram się przeto podstawy te i prawidła sformułować i czytelnikom swoim wyłożyć.

„Zacznę od tego, że rozbiorę szczegółowo cały proces, jaki wynika w tym wypadku, jeśli ptak zerwał się i leci na dobrego strzelca. Przedewszystkiem ten ostatni widzi ptaka, to znaczy, że obraz ptaka jest żywo przejęty przez siatkówkę, dzięki naturalnemu działaniu oka. Obraz, rzucony na siatkówkę, wywołuje pewne ruchy nerwowe, które udzielają się niektórym częściom mózgu i tu wywołują t. zw. obraz, a właściwie pewne zmiany w tkankach nerwowych mózgu. Jednocześnie strzelec ocenia odległość ptaka, kierunek jego i szybkość za pomocą skomplikowanego procesu, o którym pomówimy w przyszłości. Nabyte tą drogą wiadomości, zamieniają się wskutek wysiłku woli (a przy nabytej praktyce — wprost automatycznie) na rozkaz, który obejmuje mięśnie prawie całego ciała. Strzelec stawia obie nogi we właściwem miejscu, aby stać silnie na nich, i podnosi strzelbę, ażeby się złożyć (dla uproszczenia, przypuszczam na razie, że mowa tu o strzelcu, który mierzy; kwestję tę przedyskutujemy w następstwie); podniósłszy strzelbę, mierzy wzdłuż lufy, co, według mnie, jest ciągłą zmianą promienia oka, dzięki której

widzi jednocześnie muszkę i ptaka; wtedy stara się, aby oba te przedmioty były na jednej linji z okiem. Skoro tylko dojdzie do tego, wiadomość o tem idzie do mózgu, który wydaje rozkaz pociągnięcia za cyngiel: od tej chwili mechanizm strzału należy już tylko do strzelby. Wszystko to odbyło się w jakimś ułamku sekundy, lecz wszystko to i jeszcze wiele innych rzeczy musiało się stać.

„Postaram się teraz wszystko powyższe wyjaśnić dokładniej; robię to jednak w tem przekonaniu, że czytelnik mój zna dostatecznie *optykę*, aby trzeba było mu wykładać, w jaki sposób ptak jest widziany; zauważę tylko, że odbywa się to dzięki procesowi bynajmniej niemomentalnemu.

„W jaki sposób myśliwy ocenia odległość, dzieląc go od ptaka, w chwili gdy go spostrzegł? *Przez zestawienie różnych przystosowań, jakie oko przechodzić musi, aby dany przedmiot zobaczyć w porównaniu z nabytem poprzednio doświadczeniem, a raczej przez skompletowanie tego doświadczenia.* Główne zasady tych przystosowań są następujące: wielkość kąta, jaki tworzą promienie wzrokowe obu oczu przy patrzeniu na jeden punkt, oraz wielkość przystosowań niezbędnych, aby przenieść obraz ptaka na siatkówkę. Przystosowania te obejmują serję mięśni na zewnątrz i wewnątrz oka, a o sile ich jesteśmy powiadomieni przez wysiłek mięśniowy, czyli t. zw. *zmysł mięśniowy.* Ten zmysł jest w rzeczywistości kluczem całej kwestji, musimy się przeto bliżej nad nim zastanowić.

„Mało komu wiadomo, że posiadamy zdolność oceniania wysiłku mięśniowego, niezbędnego do wykonania pewnej czynności, — zdolność zupełnie niezależną od zmysłu dotykania. Najlepszym środkiem do przekonania się o tem, jest porównanie skutku, jaki wywiera na nas waga jednego funta. np. jeśli go położymy na dłoni, opartej o stół, lub tegoż funta, gdy go unosimy na dłoni, jakby dla ocenienia jego wagi. W pierwszym wypadku czujemy tylko ciśnienie ciała chłodnego, bezwładnego, ciężkiego, lecz jeśli wzrok nie przychodzi nam z pomocą, mamy ledwie słabe pojęcie o jego wadze, a nawet nie jesteśmy w stanie ocenić różnicy dwóch różnych ciężarów, jeśli powierzchnia tych ciał, dotykająca ręki, jest tasama, lub prawie tasama, jeśli nadto kładziemy je zwolna na rękę, mając przy tem oczy zamknięte, i jeśli ręka pozostaje nieruchoma i dobrze oparta. Gdy wszelako ramię musi podnieść oba te ciężary, ocenia się natychmiast różnicę ich wagi. Ten zmysł mięśniowy odgrywa ważną rolę w naszej egzystencji i jest szczególnie podatny do kształcenia i treningu. Jako doskonały przykład tego możemy przytoczyć urzędników pocztowych, którzy biorąc tylko list do ręki, czują, czy waga jego nie jest zbyt wysoka. Dzięki temu zmysłowi mięśniowemu, który nam mówi, jakiego wysiłku mięśni wewnątrz i nazewnątrz oka potrzeba, oceniamy odległości.

„Wracając do ptaka, przyznaliśmy, że niezbędną jest cała skomplikowana serja przystosowań, aby go zobaczyć i ocenić choć w przybliżeniu odległość, na jaką się on znajduje; lecz dzięki doświadczeniu, ten sam mechanizm uczy nas praktycznie i współcześnie wiele innych rzeczy, a mianowicie: jaki jest kąt kierunku lotu do naszego promienia wzrokowego, jaka jest szybkość ptaka i t. p. Zebrawszy nieświadomie, przynajmniej na pozór, te wszystkie wiadomości, które niewątpliwie zdobywamy po większej części praktyką, stan mózgu naszego pozwala nam (automatycznie, jak mówią fizjologowie) wypełnić całą serję czynów mięśniowych, jak ustawienie na właściwem miejscu nogi, podniesienie strzelby, a w wypadku, jeśli strzelec celuje, który to wypadek obecnie rozbieramy — zamknięcie jednego oka, oraz rozkaz dla drugiego ulokowania się na jednej linji prostej z wszystkiemi punktami szyny i ptakiem; mózg nabiera wtedy świadomości, że wszystko jest w porządku, a w zamian posyła rozkaz palcowi, aby tenże nacisnął cyngiel. W tym wypadku w którym człowiek strzela z obydwoma oczyma otwartemi i głową wyprostowaną, a właściwie nie mierzy wzdłuż luf, widzimy inny zupełnie sposób postępowania. Strzelec ocenia tak samo odległość, kierunek i szybkość, lecz po dokonaniu tego, oddaje się on z całkowitem zaufaniem swemu zmysłowi mięśniowemu, aby ulokować strzelbę we właściwym kierunku. Aby dopiąć tego, należy mieć ogromną wprawę; lecz pamiętajmy o tem, że zmysł mięśniowy jest zmienny zarówno co do swej dokładności, jak i szybkości wyrażania się względnie do różnych indywiduów, a nawet u tego samego osobnika, względnie do chwili i warunków, w jakich się znajduje. Jedni ludzie widzą, słyszą, smakują lub czują lepiej, aniżeli inni, dlaczegóż więc nie byłoby różnic i w zmyśle mięśniowym, szczególnie u tych, którzy go ćwiczyli i rozwijali.



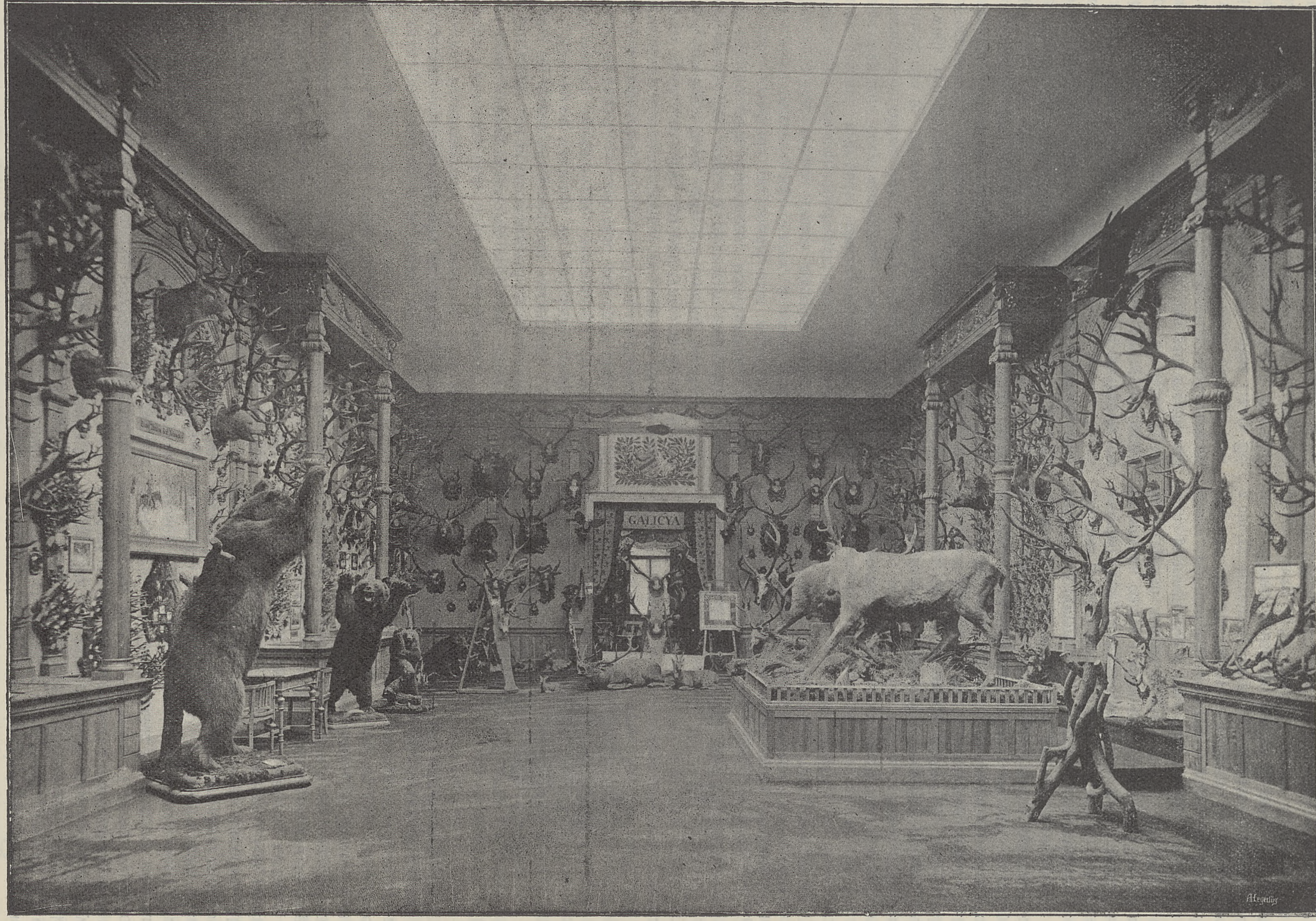
„Łowiec Polski“

Łowiectwo w Polsce.

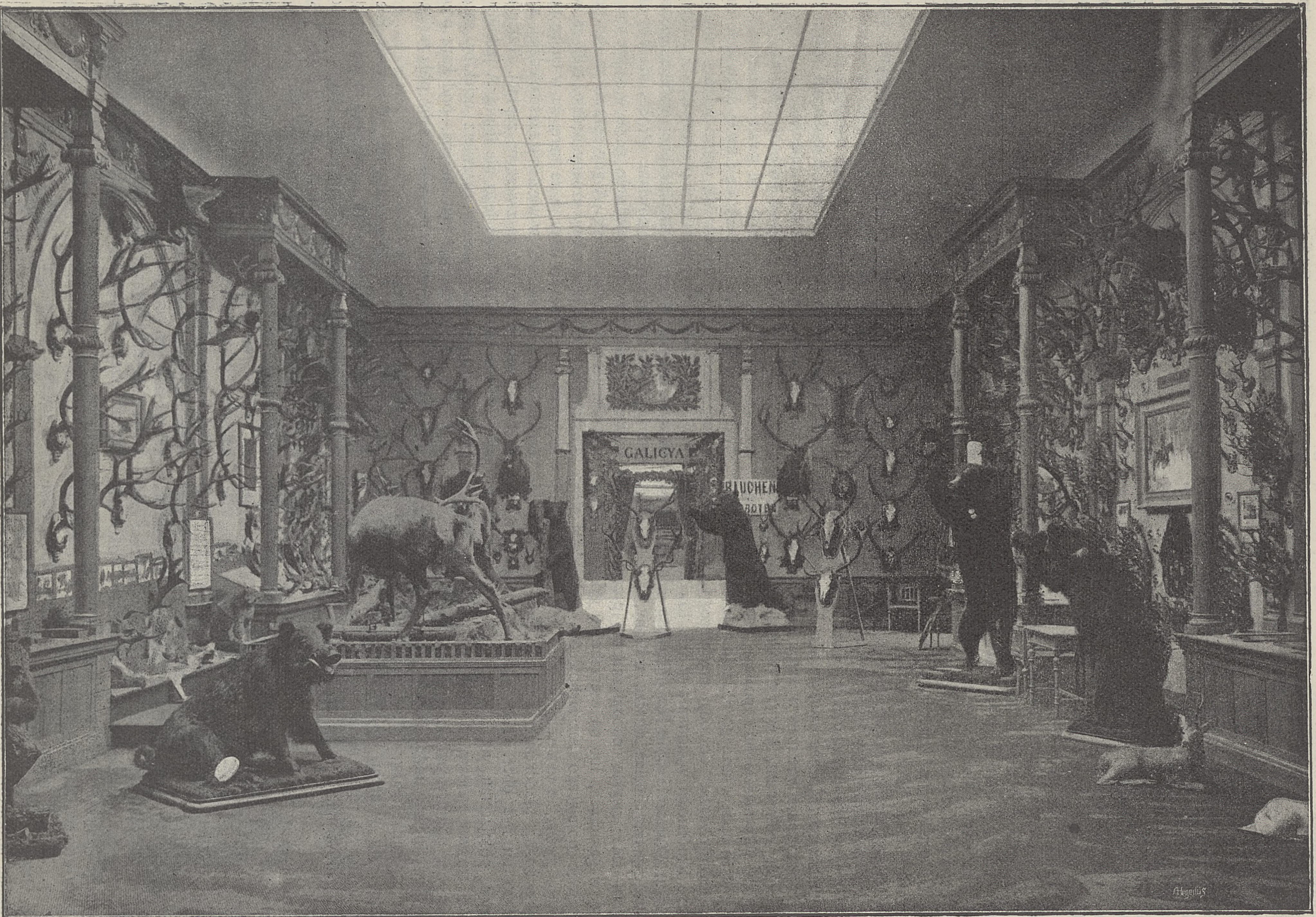
Podług szeregu artykułów, zamieszczonych w „Gospodarstwie łowieckiem“ Mikołaja Reumanna, urzędnika do szczególnych poruczeń przy komisji rządowej przychodów i skarbu (1845 r.), z uzupełnieniami według innych źródeł historycznych.

(Ciąg dalszy.)

„Bywało też to u mnie myśliwstwo z podziwieniem ludzkiem, począwszy od ptaków, zawsze miewałem bardzo dobre sokoły, jastrzęby, drzemliki, kobuzy, kruki, co do berła (Berło, narzędzie myśliwcze, drąg myśliwczy) chodziły i kuropatwy pod nimi olegały, zająca zalatywały, jako raróg: wszystko to ptactwo praktykowało swoją powinność. Jastrzębia raz miałem takiego, który był zbyt rosły, a tak rączy, że każdego ptaka uganiał i do najmniejszej ptaszyny nie lenił się, okraczywszy go swemi srogiemi szponami, i zawszem żywiuteńkiego odebrał. Rzuciłeś go też do największego ptaka, i tego się nie wstydził; gęsi, kurki, czaple, kanie, kruki, uganiał tak jako przepiórki, co ich i kilka codzień ugonił. Tak był mocny, że z zającem starym związawszy się i udusiwszy, to czasem poprawił się i na drugi zagon podlatując sobie z nim, podnosząc go od ziemi, jako kuropatwę. Miałem go ośm lat, poko mi nie zdechł. Do myśliwstwa zaś z charty, rozmnożyłem był sobie gniazdo chartów od brata mego, Pana Stanisława Paska, z ziemi Sochaczewskiej; które charty były piękne i rosłe, a przytem tak rącze, że nie trzeba było nigdy zmykać do zająca i do liszki, tylko jedno którekolwiek na przemian; jednak do każdego zająca insze, a nigdy zając nie uciekł; do wilka zaś to



ODDZIAŁ GALICYJSKI NA I. MIĘDZYNARODOWEJ WYSTAWIE ŁOWIECKIEJ W WIEDNIU 1910. (Wejście od strony sali Dolnej Austryi.)



ODDZIAŁ GALICYJSKI NA I. MIĘDZYNARODOWEJ WYSTAWIE ŁOWIECKIEJ W WIEDNIU 1910. (Wejście od strony sali Bukowiny).

uż pospolitem ruszeniem, i takie to bywało przysłowie u myśliwych sąsiadów moich: że to nieszczęśliwy zwierz, który się z Panem Paskiem pot ka, bo mu się już niedostanie uciec. W tem zaś osob liwe miałem upodobanie, żem zawsze dzikich zwierzów ta k ćwiczył, że to i łaskawe było, i ze psy przestawało, i ró wno swego dzikiego brata goniło. Przyjechał kto do mni e, to liszka po podwórzu igra, wnijdzie do izby, to szyc pod słołem leży, a zając na nim. Potka-li też mnie kto nieznajomy na polowanie jadącego, obaczył, a tu idzie kilkoro chartów pięknych, wyżłów kilka, a tu liszka między nimi; kuna, jazwiec, wydra, zając też z dzwonkami za koni em podskakuje, jastrząb u myśliwca na ręce, kruk nade ps y lata, czasem też padnie na charcie, i tak się powozi. To się ów tylko żegnał: dla Boga, czarnoksiężnik to, zwierz wszelaki między psy chodzi; czego szuka? czemu tych nie szczuje, co za nim chodzą?“ Porwie-li się też zając, to wszyscy za nim, nawet i ten chowany, kiedy widział, że psy skoczyły, też i on za nimi poskoczył; ale jak się tam już zając począł modlić, to wychowaniec uciekał nazad do konia, jakby mu oczy wybrał. To ludzie rozsławili to moje myśliwstwo na całą Polskę, jeszcze i więcej rzeczy przykładając“.

Wyżej wspomnieliśmy, że w wieku XVII znane u nas były wszystkie sposoby po lowania na grubego zwierza, a z technicznego oznaczenia, jak im Haur nadaje, widzimy, że polowanie wówczas w kraju naszym, tak systematycznie się odbywało, jak dziś w krajach ościennych, niemieckich. Wprawdzie nie podają nam pisarze nasi szczegółowych opisów każdego rodzaju polowania, pomimo to, znajdujemy jasne dowody powyższego twierdzenia w naturze i możności wykonania tychże łowów. Łowy na stanowisku, skutecznie się tylko odbywają z tropowcami, bo gruby zwierz, chociaż dobrze trafiony, rzadko kiedy w miejscu pada; zwykle uchodzi znaczną przestrzeń i kładzie się w gąszczach, lub na wierzchołku góry. Dla myśliwego więc polującego bez farbowców, najczęściej stracony byłby zwierz, a tem samem jeżeli ten sposób polowania był znany przodkom naszym, równie i użycie psa nie mogło im być obce. Nie mniejsze użytki przynosi tropowiec polującemu na podchodzie. Pies ten cicho idzie za tropem zwierza, a tem samem niepodobieństwo jest bez pomocy jego, tak wyśledzić ostoje zwierząt, żeby myśliwy pewny mógł mieć strzał. Że wspomniane, oraz inne gatunki psów, dziś nam zupełnie obce, znane i używane były w kraju, lepiej nas jeszcze przekonywują prawa, w których różne myśliskie psy są wyliczone i cena na nie ustanowiona, a które tu dla większej wiary przytoczymy.

Cena ptaków (Patrz: *Promptuarium legum et constitutionum per Augustinum Kołudzki, anno 1697)*, w owych wiekach do myśliwstwa chowanych, prawem ustanowiona była następująca: krzeczot krasny sześć rubli groszy (Rubel-grosz podług dzisiejszej monety miał w roku 1413, złotych polskich 120; 1550 złp. 39 groszy $6^1/_5{}^4/_1$: 1640 złp. 11, groszy 3, szeląg 1. Patrz Czackiego o litewskich i polskich prawach tom I, str. 178), Biały krzeczot pięć rubli-groszy. Szary krzeczot trzy rubli-groszy. Sokół trzy rubli-groszy. Jastrząb wielki dwie kopy groszy. Za raroga dwie kopy groszy. Za krogulca 50 groszy. Za drzemlika 30 groszy. Za naśladnika (Pies, który idzie cicho za śladem, dzisiaj tropowiec) i brześnika (Pies, który naszczekuje, dzisiaj farbotrop) zwierzennego trzy rubligroszy. Za bobrowego psa trzy rubligroszy. Za kurcza i charta trzy kopy groszy. Za wyżła dwie kopy groszy. Za uzłajnika (Od zławiać, pies gończy, ogar) zwierzennego trzy kopy groszy. Za szczaję (Od szczwania, pokurcz, kundel do szczwania wilków, niedźwiedzi i t. p. zwierząt) półtory kopy groszy. Za podstrzelcego psa trzy popy groszy. Za psa obsocznego (Pies obsoczny podstrzelczego, który sam stanowił dzika, wilka, niedźwiedzia, do czego używano brytanów) trzy rubligroszy. Za charta podskolego trzy rubli groszy.

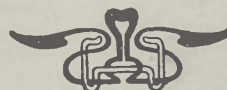
Cena zwierząt dzikich: za żubra dwanaście rubligroszy. Za łosia sześć rubligroszy. Za jelenia, albo łanię sześć rubligroszy. Za niedźwiedzia trzy rubligroszy. Za dzika, lub świnię rubelgrosz. Za konia i kobyłę dziką (na Ukrainie) trzy rubligroszy. Za sarnę kopę groszy. Za rysia trzy rubligroszy. Za kunę pół kopy groszy. Żeby tem lepszy mieć obraz wymienionych cen ptaków, psów myśliwskich, oraz dzikich zwierząt, przytaczamy prawną cenę domowych zwierząt, która w owych czasach była następująca: wół domorosły dwie kopy groszy. Byk stadnik półtory kopy groszy. Krowa sto groszy. Wieprz karmny kopę groszy. Baran dwanaście groszy. Gęś trzy grosze. Kura trzy grosze. Kaczka dwa grosze. Żeby dać wyobrażenie o dalszem kształceniu się łowiectwa w kraju naszym, przytaczamy niektóre prawa od roku 1557 do 1698 wydane, a te zarazem objaśnią dalszy postęp rozwijających się pojęć o łowach i ochronie zwierząt. Z wydanych w tym celu praw, następujące zasługują na wzmiankę:

„Kto czyje łowy gwałtem połowił, (*Status Judicias* przez Kołudzkiego, folio 205), za gwałt zapłaci w Królestwie, kary trzy grzywny, zaś na Litwie dwanaście rubligroszy, a zwierza wieleby ułowił, opłaci podług ceny ustanowionej. To się ma rozumieć i o strzelcach w cudzą puszczę nasłanych, a gdyby strzelca przy zwierzu złapano, ma być oddany do urzędu powiatu. Proces ma być uformowany najdalej za dwie niedziele, gdzie w sądzie ma stanąć dla usprawiedliwienia się. A gdy sprawa za dowodem słusznym, strzelec jako winny uznany będzie, tedy za zwierzę płaci stosownie do ceny, a za karę, że w cudzą puszczę wchodził, ma siedzieć w więzieniu sześć niedziel, a nieprędzej wypuszczony, aż za zwierzynę zapłaci. Takie rozsądzenie ma być, jeżeli pan jego nie stanie. A jeżeliby kto ranił zwierzę w swej puszczy, a zwierz uciekłby za granice, tedy za nim chodzić nikt nie ma, pod karą powyższą: oprócz za wilkiem i lisem, jednak żeby pola zasianego nie deptał.

„Jeżeliby kto w polowaniu, lub w łowach jelenia, dzika, łosia popędzonego, lub pojmanego przede psy cudzymi, gwałtem zwierzynę odebrał, albo złapawszy sobie przywłaszczył psa, takowy zapłaci karę trzy grzywny stronie, a drugie trzy sędziemu, nie rachując wartości psa, lub zwierzyny.

„Kto skaził, podrąbał, albo umyślnie sokoły pod gniazdem dotknął, albo z gniazda młode wybrał, tedy o to przekonany, temu, w czyjej puszczy są, — ma zapłacić sześć rubligroszy; to się ma rozumieć i o łabędziach, za które psując im gniazda, zapłaci trzy rubligroszy. A ktoby komu drugiemu porąbał, lub skradł sieć przewieśną, ma zapłacić sześć rubligroszy kary, a za sieć kopę groszy.

(C. d. n.)



KRONIKA.

Arcyksiążę Salwator w Miżyńcu. W uzupełnieniu notatki, pomieszczonej w ostatnim numerze w „Kronice“ nadsyłają nam z Miżyńca kilka szczegółów, z któremi dzielimy się z czytelnikami.

Arcyksiążę, w czasie wszystkich podchodów, które razem trwały 2 godziny 26 minut, z pomiędzy 12 ubitych sarnców, zdobył w rewirze Kaniatyn prześlicznego myłkusa, dalej 1 rogacza 10-taka i jednego ósmaka. Obie sztuki były bardzo silne. Inne zaś były kapitalnymi szóstakami. Do tych dwunastu sztuk, strzelał arcyksiążę tylko 12 razy, z odległości 300—400 m.

Towarzyszącemu mu zarządcy lasów p. Łobodzińskiemu, oraz leśniczemu tego rewiru p. Eugienjuszowi Sołtyskiemu, wyraził Arcyksiąże swe uznanie, właścicielkę zaś Miżyńca, ks. Lubomirską, na jej zaproszenie zapewnił, że w roku przyszłym również na polowanie zagości.

W Warszawie zmarł niedawno ś. p. Julian Biesiekierski, znakomity myśliwy i autor kilku dzieł myśliwskich. Jego „Kuropatwa szara czyli pospolita“ otrzymała pierwszą nagrodę na konkursie, ogłoszonym przez warszawski oddział Towarzystwa prawidłowego myślistwa. Również opracowana przezeń monografia Zająca otrzymała nagrodę poza konkursem.

Cześć pamięci zasłużonego na niwie łowieckiej pracownika!

Przyczynek do kwestji broni małokalibrowej. Od niedawnego czasu zauważyć można w świecie myśliwskim pewne wahanie i nieufność do broni małokalibrowej, mimo znakomitych dowodów jej użyteczności i sprawności. Głosy niedowierzania podnoszą się głównie ze strony myśliwych, polujących na gruboskórce w rewirach egzotycznych, którzy najlepszą mają sposobność do wypróbowania skuteczności małych pocisków, a z drugiej strony, powierzając często swe życie jedynie pewności oka, ręki i działaniu kuli, mają też największe prawo, domagać się od rusznikarzy broni niezawodnej, a przynajmniej takiej, którаby dawała największą rękojmię, co do śmiertelnego działania pocisku. Oni też — niemal bez wyjątku twierdzą, że sztućce poniżej 9 mm., są bezwarunkowo za słabe, a jako kaliber dopuszczalny w ich niebezpiecznych łowach, przyjmują 9·5—11 mm. lub nawet jeszcze większy.

W prasie fachowej niemieckiej, w której wszelkie wątpliwości szczegółowo omawiają, zresztą tak dalece, że do niejednego artykułu ktoś złośliwy mógłby z pewnem powodzeniem zastosować przysłowie o tanecznicy i fartuszku, pisze jakiś „Czarny myśliwy“ o doświadczeniach poczynionych niedawno z pociskiem 8 mm., w Afryce południowo-zachodniej.

Wywodzi on mianowicie, że broń małokalibrowa zawdzięcza swój szybki rozwój przedewszystkiem temu, iż strzelając z niej, mniej trzeba się liczyć z odległościami, a wskutek tego, że niesie bardzo daleko, pomyłka w ocenianiu odległości znacznie mniejszą niż w strzale ze zwykłego ekspressa, odgrywa rolę.

Pocisk 8 mm., cało- lub półpłaszczykowy, z nabojem 2 do 2·5 prochu bezdymnego zupełnie wystarcza na rogacza, ale już na jelenia lub dzika okazuje się czasami niedostatecznym, dzięki czemu niemieccy myśliwi używają na tę zwierzynę 9·3—11 mm. broni; gdy zaś użycie takiego pocisku jest pożądane na zwierzynę europejską, to jeszcze więcej oczywiście na gruboskórną, tem bardziej, że uszkodzenie i poszarpanie jej wielkim pociskiem, niema żadnego znaczenia.

Słyszy się wprawdzie dość często, że jednym strzałem z broni nawet mniejszej niż 8 mm. powalił ktoś nosorożca, słonia lub hipopotama, ale tego nie można uważać za miarodajne, bo z pewnością strzał taki musiał być doskonale wymierzony, a myśliwy był w wyjątkowo szczęśliwych warunkach, które nie mąciły mu spokoju, dawały dokładny i dobry cel, chroniły przed ewentualną szarżą postrzałku, nie nagliły ze strzałem itp. Takie okoliczności rzadko jednakże się schodzą, a zwykle strzela się z wielkiem ograniczeniem swobody ruchów i czasu, co „matematyczny“ strzał uniemożliwia.

Z początkiem bieżącego roku podały pisma wiadomość o śmierci niemieckiego handlarza trofeami egzotycznemi, który wraz z jednym krajowcem padł ofiarą ranionego słonia. Strzeliwszy doń kilka razy, pełnopłaszykowym pociskiem, ranił go śmiertelnie, lecz zwierz miał jeszcze dość siły, aby go zaatakować. Myśliwy schronił się w gąszcze, a jego towarzysz pośpieszył mu z pomocą, pakując w słonia nową serję kul. Rozjuszony zwierz zaniechał pościgu i zwrócił się ku nowemu prześladowcy, który ostrzeliwał go bez przerwy. W międzyczasie, pierwszy oprzytomniеł z trwogi, nabił broń i zabiegł słoniowi drogę, lecz zanim zdołał strzelić, porwało go zwierzę trąbą, cisnęło o ziemię i zmiażdżyło na krwawą masę nogami. Taki sam los spotkał towarzyszącego mu krajowca. Postrzałka znaleziono na drugi dzień i stwierdzono, że siedziało w nim 15 kul!

Pod wpływem tego wypadku, myśliwi biorący udział w wyprawie tego kupca, zaopatrzyli się w sztućce 11·2 mm. o naboju 4 gr. prochu bezdymnego — i jak dotychczas — uzyskują z niej świetne wyniki, strzelając pociskami bądź to półpłaszczykowymi bądź też pełnymi, z stalową nasadką.

Wiadomości wykazujące niedostateczność działania broni małokalibrowej w niektórych wypadkach, nie są bynajmniej odosobnione, chociaż naturalnie nie zawsze brzmią tak tragicznie. Nic też dziwnego, że nowości w broni repetjerowej i samoczynnej, znamionują pewien powrót do większego kalibru.

Znana fabryka „Schönauer'ów“ wyrabia najnowszy model w kalibrze 9·5 mm., który nie różni się zbytnio od dawnych, forma łuski uległa tylko małej zmianie. Mimo to nowy model jest wielkiem ulepszeniem; przy dużym bowiem kalibrze ma 620 m/s. początkowej chyżości, a 352 kgm. żywej siły uderzenia, łączy więc zalety małego i dużego kalibru.

Godnym też uwagi jest samoczynny „Winchester model 1910“ o kal. 11 mm. do kul opancerzonych z czubkiem ołowianym. Naboje napełnione amerykańskim prochem bezdymnym, o początkowej chyżości 670 m/s. Broń ta jest prawdziwem rekordem w dotychczasowej broni automatycznej, bo można ją używać całkiem śmiało na większego zwierza, co w mniejszych kalibrach t. j. 32, 351 było niemożliwe. *(stros).*

Zagrożone żubry w puszczy białowiezkiej. W Białowieży i okolicy wybuchła wśród bydła domowego zaraza znana pod nazwą *epizootji*, a następnie przeniosła się do puszczy, gdzie dziesiątkuje żubry, jelenie i łosie. Zaraza, o ile da się jeszcze opanować wśród bydła domowego zapomocą izolacji chorych sztuk, o tyle wśród zwierzyny grasuje zupełnie bezkarnie. Już wiele sztuk zna-

leziono nieżywych, a najwięcej obawiać się należy o żubry, które mogą wyginąć doszczętnie.

Pies na usługach straży leśnej i łowieckiej. „Bayrische Forst u. Jagdzeitung“, podaje wiadomość, pouczającą, jak bardzo cennym środkiem pomocniczym dla służby polowej, leśnej i łowieckiej, może być pies odpowiednio ułożony.

W jednej wsi urzędował stale złodziej, który wykradał kartofle z kopców, a straży polowej nie udało się nigdy ani go przyłapać, ani nawet wpaść na jego ślady. Dopiero przy pomocy psa policyjnego, który kierując się wedle tropów, zaprowadził strażników aż do pomieszkania złoczyńcy, w którym wielką część skradzionych kartofli znaleziono — sprawcę schwytano.

W innym wypadku okazała się niemniej skuteczną pomoc psa w ściganiu kłusownika.

Pies puszczony na trop, znalazł wkrótce pomiędzy drzewem przedmiot należący do kłusownika, a następnie zaprowadził również aż do chaty, w której rzucił się na jej poszukiwanego gospodarza. W chacie znaleziono strzelby, łapki i inne narzędzia, dające wymowne świadectwo winy kłusownika.

Warto nadmienić, że w obu wypadkach puszczono psa na ślady, zrobione przed kilkoma godzinami.

Zastrzelony kłusownik. Lasy Lipowej koło Żywca były niedawno widownią krwawego zajścia pomiędzy leśniczym a kłusownikiem, zakończonego śmiercią tego ostatniego.

P. Karol Jurek, leśniczy dóbr arcyksiążęcych obchodząc ze swoim trzynastoletnim synkiem znane sobie jamy lisie, celem ich zbadania, zauważył nagle człowieka z strzelbą na ramieniu koło jednej z jam. Jurek pozwolił mu spokojnie przejść, podążył jednak za nim, aby mu odebrać broń. Manewr ten spostrzegł kłusownik i począł uciekać Przekonawszy się jednakże po krótkiej pogoni, iż nie ujdzie, stanął z bronią gotową do strzału, grożąc śmiercią, gdy leśniczy krok jeden ku niemu się zbliży. Jurek w odpowiedzi wezwał go do oddania broni, a chcąc go do tego zmusić, przypomniał mu nazwisko leśniczego W. w którego okręgu rzecz cała miała miejsce. W tej samej chwili kłusownik podniósł broń do oka, lecz Jurek przygotowany na to uprzedził go strzałem i uratował własne życie.

Nabój śrutu, z odległości 9-ciu kroków skierowany w pierś zabójcy, spowodował śmierć natychmiastową.



Obwieszczenie.

Według nadesłanego nam komunikatu odbędzie się w Wiedniu w czasie od 5. do 7. września b. r. II. międzynarodowy kongres łowiecki obejmujący następujące sekcje pod osobnymi komitetami obradujące:

1. Znaczenie gospodarcze polowania, statystyka i literatura łowiecka.
2. Sztuka łowiecka i urządzanie polowań, broń, amunicja i strzelanie.
3. Prawodawstwo łowieckie.

W kongresie tym mogą brać udział delegaci państw, stowarzyszeń gospodarczych, lasowych, przemysłowych i rzemieślniczych, zarządów dóbr, jak również i wszystkie osoby tak z kraju jak i zagranicy, którzy się łowiectwem interesują i w popieraniu jego żywotnych postulatów czynny chcą wziąć udział.

Wkładka członka kongresu wynosi 10 K. przy zgłoszeniu, przy otwarciu zaś kongresu członek każdy uiścić obowiązany jest też samą kwotę.

Program kongresu jest następujący:

4/9. wieczór. Przyjęcie uczestników kongresu.
5/9. przedpoł. Otwarcie kongresu.
popoł. Początek obrad.
wieczór Przyjęcie u dworu.
6/9. rano i popoł. Ciąg dalszy obrad.
wieczorem: przyjęcie w ratuszu.
7/9. Ewentualny dalszy ciąg obrad i koniec obrad. Zamknięcie kongresu.
popoł. Wycieczka do „Tiergartenu“ w Lainz.

Uczestnicy kongresu mają wolny wstęp na wystawę.

Zniżki kolejowe: I. i II. kl. pociągów osobowych płaci się jak połowę cen tych samych klas pociągów pośpiesznych.

Bliższych wyjaśnień udziela Generial Kommissariat II. Międzynar. Kongresu łowieckiego, Wiedeń I. Wiesiengerstrasse Nr. 8.

Chwilę tę dla łowiectwa tak niesłychanie ważną, wykorzystał właśnie „Państwowy Związek myśliwski w Wiedniu“ i aby módz przedłożyć kongresowi swoje postulaty zwołał na dzień 4. września Sejm łowiecki („Jagdtag“) na godz. 9. rano, w sali teatru kinematograficznego, na wystawie łowieckiej.

Na sejmie tym wygłoszone zostaną referaty o gospodarczem znaczeniu łowiectwa, prawodawstwie łowieckiem, ochronie zwierzyny, o jednolitej zasadzie mierzenia wieńców i rożków, wreszcie o sprawach tyczących personalu służby łowieckiej.

Następnie według programu odbędzie się o godzinie 12. m. 30 poświęcenie Znaku państwowego Związku łowieckiego na terasie pawilonu dla ruchu obcych, poczem nastąpi wspólny bankiet na wystawie.

Wobec tego, że do pomienionego Związku należy także Gal. Tow. łowieckie, byłoby rzeczą pożądaną, aby prócz jego delegatów do tego Związku, którymi są: Ich E. Dr. Witold Korytowski, ks. Andrzej Lubomirski, Stanisław hr. Stadnicki i Antoni hr. Wodzicki — zechcieli wziąć udział też wybitni znawcy ustaw i stosunków naszego kraju w charakterze członków tegoż Towarzystwa.

Popołudniu o 3. odbędzie się Zgromadzenie Zawodowej służby łowieckiej pod przewodnictwem leśniczego Diensthubera.

Karty wstępu wydaje sekretarz państwowego Związku łowieckiego (Reichsjagdverband) w Wiedniu I., Schauflergasse 6. Na życzenie wysyła je bezpłatnie.



Sprawy Towarzystwa.

W poczet członków Gal. Towarzystwa łowieckiego przystąpili w dalszym ciągu, za sprawą pp. Dr. Malsburga, Mniszka, Moysy i Sekory pp.:

Dawidowicz Juljan
Lis Bronisław
Pacześniak Walenty
Szawłowski Romuald
Towarzystwo myśliwskie w Żółkwi
Ursel Zdzisław,

nadto wpisał się p.

Jakubowski Marceli.

Delegatami na powiat mościski mianował Wydział pp.:

Berwida Jana
Dellera Ludwika
Skibniewskiego Władysława
Śmiałowskiego Józefa.

na powiat brzeżański zaś p.

Juliana Dawidowicza.

* * *

UWAGA. Oficerski Klub strzelniczy we Lwowie zaprasza członków Gal. Towarzystwa łowieckiego na strzelanie premjowe, które odbędzie się dnia 20. b. m. o godzinie 3-ciej po południu, na strzelnicy wojskowej, we Lwowie.

Wydział Towarzystwa uprasza swoich członków, aby na tej corocznej zabawie Szanownego Klubu jawili się jak najliczniej.

Wydział Towarzystwa.

NEKROLOGJA.



Artur hr. Sumiński

przeżywszy lat 45.

W d. 24. lipca 1910 r., zmarł w Uszwi hr. Artur Sumiński, do ostatnich dni młodego jeszcze życia wierny sługa św. Huberta.

Miłośnik przyrody i łowiectwa, wychowany w myśliwskiej tradycji, był sam wytrawnym, doskonałym myśliwym. Wyposażony zmysłem obserwacyjnym, zwykł był w barwnych słowach opisywać swe wrażenia, a czytelnicy „Łowca“ pamiętają zapewne szereg jego zajmujących opisów polowań na jelenie, głuszce i drobną zwierzynę; literaturze łowieckiej przysporzył on też kilka obszerniejszych prac, jak dziełko „Myśliwy“, monografie naszych zwierząt łownych i drapieżników i słownik gwary łowieckiej.

Kochał nasze lasy i łąki całem sercem; nie chodziło mu wyłącznie o „nastrzelanie się“, lecz umiał prawdziwie używać tych nieporównanych chwil w kniei, w górach, czy w dolinach, gdy serce myśliwego zabije raźniej na głos psów lub rogu.

To też nie miał gospodarz wdzięczniejszego gościa, a towarzysze druha. Kto go poznał, pokochać musiał — każdego ująć i podbić potrafił.

Żal ściska serce na myśl, że tego dobrego, drogiego towarzysza-myśliwego niema już między nami.

Cześć Jego pamięci!

J. G.

DROBNE OGŁOSZENIA I INSERATY.

Wydawnictwo gal. Tow. łowieckiego. — Redaktor odpowiedzialny: **Albert Mniszek.**

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego, Lwów ul. Zimorowicza l. 14.